

JÓZEF SADURSKI

ur. 1927; Kębło



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, sprzęty w PRL, Polar, Philips, Zelmer, magnetofony, Diora, video, dzielnica Czechów, telefon, żelazka, NRD, aparaty fotograficzne, meble, dzielnica LSM, kuchenka gazowa, fajerki, projekt historia zamknięta w mieszkaniu. Opowieści o PRL

Sprzęt domowy w PRLu

Sprzęty były najczęściej firmy Polar, on był naszej produkcji. Było coś tam od Philipsa, ale bardzo rzadko. O ile ministrowie i posłowie rozbijali się oczywiście zachodnimi samochodami, to zwykłych ludzi nie było na to stać. Była jeszcze firma Zelmer, to były różne sokowirówki, ale jeszcze przychodziły urządzenia, między innymi sokowirówki z Rosji. Można było o jakości tego różnie mówić, ale niemniej był. Magnetofony były firmy Diora, ta firma była na Dolnym Śląsku i nawet w Parczewie. Były takie pudełeczka robione, że można było już te kasety wrzucić i grać. To grało, skrzeczało i tak dalej. Natomiast takie, takim dosyć przyzwoitym w sensie dźwięku, to był taki duży, ciężki [magnetofon], ale co ciekawe dzisiaj pokazują [go] w telewizji, że jak chce się dobrej muzyki posłuchać, to tylko z tych taśm. Mój syn nadźwigał się, zabrał to sobie. Pod koniec komunizmu było video. Na początku było drogie, później staniało. [Cena] to coś, o czym się chyba zapomina. Ja swój pierwszy telefon dostałem, gdy mieszkalem na Czechowie, to był osiemdziesiąty rok, bo w latach siedemdziesiątych go dostać, to była makabra. To trzeba nie wiem jakie znajomości mieć, żeby dostać telefon. Pisało się jakieś prośby o zezwolenie do ministerstwa, makabryczne rzeczy. Ja się denerwowałem na Czechowie, bo ludzie dzwonili z mojego numeru i mnie przychodziły rachunki za rozmowy, których w ogóle nigdy nie prowadziłem. Bo nie wszyscy mieli telefon, to było tylko dla wybranych. Żelazka natomiast na początku królowały te przedwojenne. Przed wojną, to były na tak zwaną duszę i na węgiel drzewny. Na duszę, to było takie rzeczywiście serduszko metalowe. Wkładało się do kuchenki pod fajerkę, rozgrzewało do czerwoności i wstawiało się do żelazka, zamykało się i prasowało. Natomiast były takie wyższe żelazka, z takimi lufcikami dla wentylacji i to były tak zwane żelazka na węgiel drzewny. Jak się tam już podpaliło trochę węgla, pomachało się tym żelazkiem. to przez te lufciki wchodziło [powietrze], ten węgiel spadł i się prasowało. Później

pokazały się elektryczne, z elektrycznymi grzejnikami, ale to były żelazka ze spiralami. To często się psuło, ale ja sam naprawiałem. Aparaty fotograficzne ciężko było kupić. Pierwszy ukazał się obiektyw, który można było kupić, to z NRD był. Jak byłem pilotem wycieczek zagranicznych, to zrobiłem sensację, bo przywiozłem rosyjskie aparaty, zresztą jeden mam do tej pory. Początkowo dość długi czas były czarno-białe zdjęcia, a kolorowe filmy weszły znacznie później. Funkcjonowały też rzutniki, to była bardzo fajna rzecz i modna. Do dzisiaj mam slajdy, a rzutniki i dzisiaj funkcjonują w niektórych domach. Chociaż nie wszyscy [z tego korzystają], bo dzisiaj oglądamy już na ekranie laptopa. Wracając do mebli, to były takie tapczany bez takiego oparcia, tylko jedna płyta i one miały mocne sprężyny. To się psuło tak, że czasami niektórzy nawet kalekami zostawali, bo to leciało w górę, a później w dół. Jak nie zdążył ręki wyciągnąć, to później mu rękę przycięło. Także były niedopracowane technicznie. Wręcz niebezpieczne były przy obsłudze. Na początku jak dostałem mieszkanie w sześćdziesiątym roku na LSM-ie, to już miałem kuchenkę gazową. Połowa kuchni to były palniki gazowe, a druga połowa fajerki. Później były już same gazowe kuchenki.

Data i miejsce nagrania	2013-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Joanna Rodriguez
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"